

# TYLKO STRACH

O bawiałem się, że to wypadnie niegrzecznie, więc kiedy z panią reżyser Sass spotkał się na krakowskiej premierze tego filmu, nie powiedziałem tego, co chciałem powiedzieć. A chciałem powiedzieć, że to nie scenariusz i nie realizacja, ale Anna Dymna zrobiła jej film. Później usłyszałem w TV wywiad z Barbarą Sass, która — może nie tymi samymi słowami, nie tak drastycznie — sama wyraziła bardzo podobną uwagę. Pani Dymna natomiast powiedziała mi ładnie: „No tak, ale ona dała mi szansę!...”. Obie spotkały się na planie emitowanego niedawno spektaklu telewizyjnego „Siostrzyczki”, w którym Anna Dymna zagrała jedną z 13 postaci, by zaraz potem objąć czołową partię w filmie „Tylko strach”.

W rezultacie uznana została za najlepszą w polskim ekranie aktorkę roku 1993. W liście do jury gdyńskiego Festiwalu napisała: „Ta rola ma wprawdzie moje ciało, ale serce i duszę wielu osób”, a w jednej z pra-



sowych wypowiedzi stwierdziła: „Sama nigdy nie miałam kłopotów z uzależnieniem, ale alkoholizm był kiedyś problemem mojego życia”. Kto pamięta, to pamięta, kto wie, to wie... Bohaterka filmu jest zalkoholizowaną dziennikarką TV, a „Tylko strach” powstał jako produkt telewizji. „To widać, to słychać, to czuć” — nie tylko dlatego, że pojawiają się tu sylwetki znane z małego ekranu (Resich-Modlińska, Dowbor, Gugala), ale zdradza to również sposób realizacji, jak i powierzchowność obrazu.

Duże zbliżenia: fiaska, kieliszek, ręce, oczy, twarz. Jak pod mikroskopem — ciekawy dla badacza przypadek, okaz ludzki poddany obserwacji. Kamera rejestruje każdy z etapów degradacji alkoholowej, niemal fizjologiczne procesy przemian bohaterki, wszystkie jej stany i zachowania. Lęk przed samotnością i potrzeba zagłuszenia stresu, pokusa i słabość, walka z nędogiem i porażka, rozpacz granicząca z histerią. Te emocjonalną rozpiętość zawarła w sobie krea- cja Anny Dymnej. Mówi się, że teatr daje najlepsze możliwości rozwinięcia postaci — to pewnie prawda, aktorka gra ich teraz wiele na scenie — ale tylko film udokumentować mógł w skondensowanej formie skalę jej środków wyrazu: od uśmiechu „egzaltowanej panienki” po wyniosłość, płacz i krzyk.

Jest piękna i okropna. W kinie światowym minął już daw-

no obyczaj prezentowania nie- skazitelnej urody gwiazdorskiej w typie „glamour” i Dymna- aktorka także nie baczy na to, czy jej wygląd jest korzystny dla kobiety. Nawet zresztą w scenach desperacji i depresji wy- czuwa się, że mamy do czynienia z bohaterką inteligentną o silnej osobowości. Gdyby nie tak wygrane cechy charakterologiczne, film byłby demonstracją al- koholizmu „samego w sobie”, a to w manierze telewizyjno-pu- blicystyczno-interwencyjnej, byłby jedynie zewnętrznym opisem zjawiska — o mile odległym od takiego studium, jakie stanowił amerykański „Stracony weekend”, czy u nas Hłaskowa „Pętla”.

Bo Barbara Sass nie stwarza w swoim — słabym, niestety — scenariuszu dostatecznego „za- plecza” dla osobistego dramatu, który przybiera na sile wraz z nadmiernie już przyspieszonym rytmem pochłaniania zawartości kolejnych kieliszków. Gdzieś w tle pojawiają się strajki robotni- ków i dyskusje panów polity- ków, którymi karmi się ma środowisko dziennikarskie, ale dokładnie nie wiadomo, czy i jaki wpływ na to, że bohaterka pije od lat, wywierają by mogły napięcia zawodowe. A może „ma to we krwi”? A może przyczy- ną są przeżycia prywatne? Oba, wchodzący w grę mężczyźni zo- stali tak pobieżnie i płytko za- rysowani, że pp. Krzysztof Glo- bisz i Jerzy Trela zdobyć się mogli zaledwie na zasugerowa- nie intencji swego postępowania.

Barbara Sass odcina się zawa- sze od etykiety „kina kobiecego”, choć „rowem nie do prze- bycia” określa sposób myślenia mężczyźni (usiłowała nawet za- łożyć koło kobiet pracujących w filmie jako aktywistka Stowa- rzyszenia Filmowców). Łatwiej utożsamia się z kobietami, które zna i rozumie, i o nich — bōha- terkach stale z czymś walczących — opowiada. Po nieudanej pró- bie rozrywkowych „Pajeczarek” wróciła teraz do dramatu, a za najmocniejszą stronę swej reży- serskiej działalności uważa pracę z aktorem. Tak, ale aktorowi trzeba dać materiał do grania, aby potem nie patrzeć, jak roz- dygotana Dorota Segda (świeża laureatka nagrody miesięcznika „Teatr”) męczy się nie tylko z nieodłącznym papierosem, ale i z niekompletnym umotywowa- niem postaci.

Zupełnie nieprzekonująco przedstawiony został klub Aponi- mowych Alkoholików z jego psy- cho terapeutycznymi sesjami i publicznymi wyznaniaми. Nie da- je on tu (wbrew temu, co mō- wią autentyczni członkowie ta- kich klubów) poczucia hęzoie- czeństwa w trzeźwej wspólnotie i szansy na powrót do równo- wagi — mimo opiekuńczych starań aktorskich Doroty Pomy- kały, która zbyt rzadko grywa w kinie, i Cezarego Pazury, który występuje w każdym filmie pol- skim. To prawda, że problem jest rozległy społecznie i powi- kłany indywidualnie, nie do udźwignięcia przez tak wątką treściowo i formalnie konstruk- cję filmową. Przypomina ona budowlę wznartą na jednym fi- larze. „Tylko strach”? Tylko Anna Dymna — dla niej więc podziękowania, gratulacje i po- zdrowienia.

WŁADYSŁAW CYBULSKI